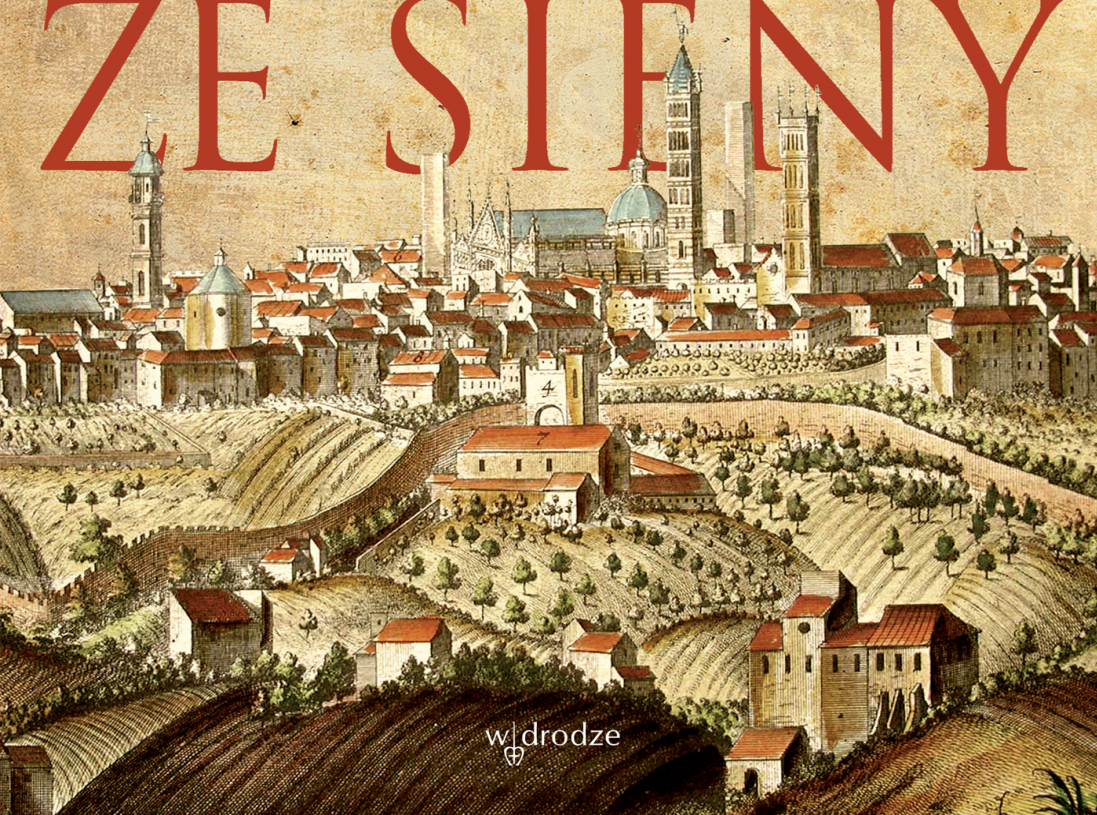


RAJ MUND Z KAPUI

ŻYWOT
ŚWIĘTEJ
KATARZYNY
ZE SIENY



ŻYWOT
ŚWIĘTEJ
KATARZYNY
ZE SIENY



RAJ MUND Z KAPUI

ŻYWOT
ŚWIĘTEJ
KATARZYNY
ZE SIENY



przełożył
Kalikst Suszyło OP

w|drodze
⊕

Copyright © for this edition by Wydawnictwo W drodze 2010

Wstęp, redakcja i opracowanie przypisów
Jan Andrzej Spieź OP

Redaktor techniczny
Stanisław Tuchołka

Projekt okładki i stron tytułowych
Piotr Łysakowski

ISBN 978-83-7033-975-3

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów
W drodze 2010
ul. Kościuszki 99, 60-920 Poznań
tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82
www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl

WSTĘP

Święta Katarzyna ze Sieny, wielka mistyczka żyjąca w latach 1347–1380, znana jest w Polsce nie tylko dzięki dorocznemu wspomnieniu w liturgii dnia jej „narodzin dla nieba” – 29 kwietnia. Pielgrzymi i turyści odwiedzający Rzym mogą na prawym brzegu Tybru, obok zamku Świętego Anioła, natknąć się na pomnik Katarzyny jako patronki Włoch. Jej postać wykuta z białego marmuru jest przedstawiona jakby biegnąca z pośpiechem w stronę Bazyliki św. Piotra. W samym centrum Wiecznego Miasta, nieopodal Panteonu, w dominikańskim kościele Santa Maria sopra Minerva przy głównym ołtarzu jest grób Świętej. Ci zaś, którzy dotarli do Sieny, mogli tam odwiedzić dom rodzinny Katarzyny i oglądać inne pamiątki po niej.

Ważniejsze jednak jest spotkanie z Katarzyną poprzez lekturę jej niezwykłych dzieł, które przyniosły jej zasłużony tytuł doktora Kościoła¹. Ta z pozoru analfabetka cieszy się sławą współtwórczyni literackiego języka włoskiego, obok tak wybitnych współczesnych jej pisarzy jak Francesco Petrarca (1304–1374) i Giovanni Boccaccio (1313–1375). Od 1948 roku jest dostępne w języku polskim, w przekładzie Leopolda Staffa, jej najważniejsze dzieło – *Dialog o Bożej Opatrzności*. Ludmiła Grygiel przetłumaczyła w obszernym wyborze *Listy* i przyswoiła polskiej kulturze *Modlitwy* św. Katarzyny². We wstępach do tych ksiązek

czytelnicy znajdą niezbędne informacje na temat życia i pism Świętej³. Do tych wydań osobistych tekstów Świętej ze Sieny, wznawianych w ostatnich latach – jak *Dialog*, lub tłumaczonych i pierwszy raz wydanych z inicjatywy naszego wydawnictwa, chcemy dołączyć dzieło szczególnej wartości – *Żywot*, napisany przez bł. Rajmunda z Kapui wkrótce po jej śmierci.

Ten *Żywot* św. Katarzyny, znany też pod tytułem łacińskiego oryginału jako *Legenda maior – Legenda większa*⁴, jest niezwykle cenny nie tylko z tego powodu, że powstał najwcześniej ze wszystkich. Błogosławiony Rajmund z Kapui był spowiednikiem i kierownikiem duchowym Katarzyny w ostatnich latach jej życia. Słuchał jej zwierzeń o najgłębszych przeżyciach duchowych. W pracy nad *Żywotem* wspierali go też świadkowie życia Świętej i jej najbliżsi uczniowie, którzy znali Katarzynę dłużej niż sam Rajmund i towarzyszyli jej aż do samej śmierci. Jest to więc niemal bezpośrednie źródło dla poznania jej życia i nauk. Ponadto, jak zauważył przy okazji wydania w 1980 roku nowego przekładu *Żywota* na język angielski ówczesny generał zakonu, ojciec Wincenty de Couesnogle, jego autor nie ograniczył się jedynie do spisania kroniki wydarzeń z życia Katarzyny, ale zajął się analizą i przedstawieniem jej duchowości i doświadczeń mistycznych, ukazał charakterystyczny dla niej sposób nauczania oraz refleksji o sprawach Bożych⁵.

Do napisania tego rodzaju dzieła Rajmund de Vineis – bo takie było jego rodowe nazwisko – był szczególnie predestynowany i dobrze przygotowany. Urodził się około 1330 roku w Kapui, mieście w Kalabrii, nieodległym od Neapolu, w znanej tam rodzinie prawników, którzy przynajmniej od końca XII wieku pełnili wpływowe funkcje nie tylko w lokalnej społeczności rodzinnego miasta, ale w całym królestwie Neapolu i Sycylii. Najśłynniejszym z członków tej rodziny był Piotr de Vineis (Pietro della

Vigne ok. 1190–1249), dyplomata i kanclerz króla Sycylii i cesarza Fryderyka II (1194–1250). Także ojciec Rajmunda – Piotr (†1349) – był sędzią i doradcą w służbie króla Neapolu Roberta Andegaweńskiego. Rajmund również miał podążać drogą kariery prawnika. Już jako szesnastolatek został wysłany na studia do Bolonii, do słynnej szkoły prawa. Po kilku jednak latach porzucił studia i wstąpił do zakonu dominikańskiego. Później, opisując życie Katarzyny, lakonicznie wskazał na powód tej decyzji – „św. Dominikowi zawdzięczam, że bez moich zasług cudownie mnie powołał do swego zakonu”. Możemy przypuszczać, że w Bolonii często odwiedzał kościół braci kaznodziejów i tam modlił się przy grobie założyciela zakonu.

Nie wiadomo, gdzie Rajmund otrzymał zakonny habit, bo Bolonia należała do prowincji Górnej Lombardii, jego rodzinna Kapua znajdowała się na terenie prowincji królestwa Sycylii, a on został członkiem prowincji rzymskiej zakonu. Swój nowicjat odbywał w należącym do tej prowincji klasztorze w Orvieto, gdzie też złożył śluby zakonne. Nie wiemy też, gdzie Rajmund studiował teologię, w prowincji rzymskiej istniało w owym czasie kilka studiów partykularnych. Ponieważ Rajmund uwieńczył swe studia stopniem lektora, który uprawniał do nauczania teologii, mógł go zdobyć jedynie w którymś ze studiów generalnych zakonu, zapewne w Rzymie lub we Florencji. Dodajmy, że w czasie kiedy studiował (1347–1355), dominującą pozycję w programie dominikańskiego nauczania zaczęła zdobywać doktryna św. Tomasza z Akwinu. Rajmund ją dobrze poznał i później potrafił wykorzystać dla obrony sposobu życia Katarzyny i jej duchowych doświadczeń.

Niewiele też wiadomo o pierwszych latach posługi kapłańskiej Rajmunda. Przez jakiś czas był lektorem teologii w Rzymie i w Bolonii. W 1363 roku został rektorem spowiednikiem w klasztorze mniszek dominikańskich w Montepulciano. Być może prze-

łożeni skierowali Rajmunda do tego klasztoru ze względu na kiepski stan zdrowia. Okolice tego miasta słyną bowiem z gorących źródeł leczniczych, przy których powstały uzdrowiska znane już od starożytnych czasów rzymskich. Rajmund – jak sam wspomina – także później wracał tam jako kuracjusz. Pobyt w tym klasztorze, oprócz doświadczenia przydatnego mu, gdy podjął obowiązki spowiednika Katarzyny, przyniósł jeszcze jeden ważny owoc – Rajmund napisał żywot mniszki i fundatorki klasztoru – Agnieszki, która zmarła tam w opinii świętości⁶. Doświadczenie, które zdobył przy tej pracy, bardzo się przydało, gdy przyszło mu podjąć o wiele trudniejsze zadanie opracowania *Żywota* Katarzyny. Jego praca w Montepulciano przyniosła mu uznanie współbraci, skoro w 1367 roku wybrali go przeorem w wielkim rzymskim klasztorze przy kościele Santa Maria sopra Minerva. Po zakończeniu tego obowiązku, w 1373 roku, znalazł się w innym wielkim konwencie, Santa Maria Novella we Florencji.

W maju lub w czerwcu 1374 roku Rajmund otrzymał polecenia udania się do klasztoru San Domenico w Sienie, by tam podjąć obowiązki spowiednika Katarzyny i jej kierownika duchowego. Ponieważ w maju 1374 roku obradowała we Florencji kapituła generalna zakonu, a skądinąd wiadomo, że w tym czasie przebywała tam też Katarzyna, utarło się przekonanie, że została ona wezwana przed oblicze kapituły, która chciała sprawdzić ortodoksyjność jej nauczania i działań apostołskich. Ojcowie badający sprawę mieli odrzucić stawiane Katarzynie zarzuty, ale aby ją chronić na przyszłość, oddali ją pod opiekę Rajmunda. Akta tej kapituły nie zachowały się, ale na pewno wiemy, że to nie kapituła podjęła decyzję o nominacji Rajmunda. Z listu papieża Grzegorza XI, który w 1376 roku zaaprobował tę nominację, wynika, że była to osobista decyzja generała zakonu Eliasza z Tuluzy. Niewykluczone, że o taką pomoc prosiła generała zakonu sama

Katarzyna, nie wiadomo tylko, czy konkretnie wskazała na osobę Rajmunda. Na pewno o takiego spowiednika się modliła. Wynika to ze wzmianek w kilku jej listach, gdzie pisała, że Rajmund był dla niej darem od Boga i Jego Matki⁷. Już po śmierci Katarzyny pisał o tym jeden z najwybitniejszych uczniów Świętej, kartuz Stefan Macconi, który tak wspominał Rajmunda: „Przed wielu laty, zanim poznał Katarzynę, a może raczej ona jego, ukazała się świętej Dziewicy cieleśnie Najświętsza Dziewica Maryja i obiecała, że da jej wiernego i pobożnego ojca i spowiednika, który będzie dla niej źródłem większej pociechy niż inni dotychczasowi. Fakty to potwierdziły”.

Kiedy Rajmund podejmował swe obowiązki wobec Katarzyny, była ona już osobą szeroko znaną, świadczy o tym fakt, że interesował się nią nie tylko generał zakonu, ale i sam papież, który przecież mieszkał w odległym Awinionie. Jej niezwykle doświadczenia mistyczne i nauczanie przyciągnęło do niej liczną gromadę wiernych uczniów. Jeszcze szerszym zainteresowaniem, co rozumiały, cieszyły się wiadomości o licznych cudach działających za jej przyczyną. To, co cieszyło się poważaniem u jednych, w innych budziło podejrzania i zazdrość. Katarzyna miała wprawdzie oparcie w kilku sienneńskich dominikanach, a także innych duchownych i zakonnikach, ale brakowało kogoś, kto swoim autorytetem pomógłby zrozumieć i rozstrzygnąć jej duchowe problemy, odeprzeć zarzuty wrogów, a przede wszystkim wspierać ją w działaniach, których oczekiwali od niej ludzie prości i możni tego świata. Rajmund okazał się takim właśnie człowiekiem.

Przede wszystkim potrafił zrozumieć gorące pragnienie Katarzyny codziennego przyjmowania Komunii Świętej. Lęk przed popełnieniem świętokradztwa doprowadził do tego, że przez wiele wieków częste przystępowanie do Eucharystii – nie tylko wśród świeckich, ale i duchownych – było czymś niezwykle. Prośby

Katarzyny o codzienną Komunię traktowano nie tylko jako ekstrawagancję, ale jako coś podejrzanego. Rajmund nie tylko aprobował prośby Katarzyny, ale uzasadniał jej pragnienia, sięgając do argumentów teologicznych, które przedstawia w *Żywocie*. Dla Katarzyny, zwłaszcza w ostatnich latach jej życia, Eucharystia była „chlebem powszednim” – nie tylko źródłem sił duchowych, ale i fizycznych.

Od jesieni 1374 do stycznia 1378 roku – kiedy musiał opuścić Sienę i udać się do Rzymu, gdzie ponownie został wybrany przeorem w klasztorze Santa Maria sopra Minerva – Rajmund niemal codziennie towarzyszył Katarzynie. W *Żywocie* dokładnie opisał ten czas, w którym był świadkiem uniesień mistycznych Katarzyny, jej modlitwy i umartwień, aktów niezwyklej miłości bliźniego, ujawnienia się jej ducha proroczego, cudów uczynionych za jej przyczyną. W jego obecności w kwietniu 1375 roku Katarzyna otrzymała stygmaty męki Pańskiej. Opisuje też jej podróże – dwie pobożne pielgrzymki do Montepulciano, do grobu sługi Bożej Agnieszki, i dwie dłuższe wyprawy związane z troską o dobro Kościoła i zbawienie bliźnich. Pierwszą z nich był wyjazd do Pizy dla wsparcia ogłoszonej przez papieża Grzegorza XI, lecz nigdy niezrealizowanej, wyprawy krzyżowej dla odzyskania miejsc świętych w Palestynie. Ważniejszą jednak od nich była ich podróż na dwór papieski do Awinionu. Bezpośrednim celem tego przedsięwzięcia było wyjednanie zgody Grzegorza XI na rozejm ze zbuntowaną Florencją. Sama podróż rozpoczęła się w marcu 1376 roku. Rajmund towarzyszył Katarzynie i grupie jej przyjaciół. Nadzieje na trwałą pokój okazały się wprawdzie złudne, ale o wiele większe znaczenie miały rozmowy, które Katarzyna prowadziła z papieżem, przy udziale Rajmunda jako tłumacza, o smutnym stanie Kościoła i konieczności jego odnowy „w głowie i członkach”. Dla Katarzyny warunkiem rozpoczęcia takiej odno-

wy był powrót papieża do jego stolicy biskupiej – do Rzymu. Ten cel udało się osiągnąć – po 68 latach nieobecności 13 stycznia 1377 roku Grzegorz XI uroczyście wszedł do swego biskupiego miasta. Po zakończeniu tej misji Rajmund jeszcze przez najbliższy rok pozostał u boku Katarzyny w Sienie, gdzie Święta nadal prowadziła swoje dzieła apostołskie i charytatywne.

Po powrocie Rajmunda do Rzymu papież miał więcej sposobności, by zwracać się do niego z prośbą o pomoc. Dotyczyło to zwłaszcza ciągle rozognionego konfliktu z Florencją. W marcu 1378 roku prosił Rajmunda, by przekonał Katarzynę, aby jeszcze raz zechciała podjąć w imieniu papieża negocjacje ze zbuntowanym miastem. Rzeczywiście dzięki niej zakończyły się one mimo wielu przeciwności zawarciem pokoju, który 28 lipca podpisał już nowy papież. Grzegorz XI bowiem zmarł 28 marca, a zatem niewiele dni po skierowaniu Katarzyny do Florencji. Pospieszne wybory jego następcy miały dramatyczny przebieg i, jak się okazało, otworzyły następny bolesny rozdział w historii Kościoła. Już 7 kwietnia szesnastu obecnych wtedy w Rzymie kardynałów zamknęło się na Watykanie (było to pierwsze w historii konklawe w tym miejscu). W atmosferze pełnego napięcia oczekiwania Rzymian, że tym razem papieżem zostanie nie Francuz, ale ich rodak, następnego ranka wybrali wprawdzie nie Rzymianina, ale jednak Włocha, arcybiskupa Bari Bartłomieja Prignano. Arogancja nowego papieża, który przyjął imię Urbana VI, a jeszcze bardziej sprzeczne interesy kardynałów i stojących za nimi potęg politycznych, niemal natychmiast doprowadziły do ostrego konfliktu. Część kardynałów, nawet ci, którzy wybierali nowego papieża, odsunęli się od niego. W końcu uznali oni jego wybór za nieważny, pod pretekstem, że został dokonany pod naciskiem Rzymian, i 20 września 1378 roku w Fondi, na terenie królestwa Neapolu, dokonali ponownego wyboru papieża, tym razem Francuza

– kardynała Roberta z Genewy, który przyjął imię Klemensa VII. Antypapież usiłował opanować Rzym, ale w kwietniu 1379 roku popierające go wojska zostały pokonane, wycofał się do Neapolu, a później do Awinionu. Tak rozpoczęła się schizma zachodnia, która podzieliła Kościół i katolicką Europę aż do 1417 roku.

Rajmund, a także Katarzyna, dobrze zdawali sobie sprawę z wszelkich braków Urbana VI i popełnianych przez niego błędów, ale nigdy nie wątpili, że to on jest kanonicznie wybranym papieżem. Dlatego papież, który poznał Rajmunda, gdy towarzyszył Katarzynie podczas jej misji u Grzegorza XI w Awinionie, prosił go, by wezwał Katarzynę i najbliższych członków jej wspólnoty do Rzymu, aby tam swym autorytetem wspierała jego sprawę. Katarzyna, coraz bardziej przekonana, że jej zadaniem jest modlitwa i cierpienie za Kościół w ukryciu, wzbraniała się usilnie przed kolejnym zaangażowaniem na forum publicznym. Dopiero na wyraźne polecenie papieża udała się w listopadzie 1379 roku do Wiecznego Miasta. Jak się okazało, miała tam pozostać aż do swej śmierci. Jej wystąpienie przed papieżem i kolegium kardynałów było – jak pisze Rajmund, który by świadkiem tego wydarzenia – wielkim wezwaniem do zaufania Opatrzności Bożej i wytrwałości w staraniach o jedność Kościoła. Urban VI, poruszony duchową mocą Katarzyny, natychmiast podjął nowy plan wysłania jej razem z inną Katarzyną, córką niedawno zmarłej wielkiej mistyczki św. Brygidy Szwedzkiej, z poselstwem do królowej Neapolu Joanny, która była najgorętszą przeciwniczką Urbana VI w Italii i wspierała, także militarnie, działania skierowane przeciw niemu przez antypapieża. Rajmund uznał jednak ten pomysł za niebezpieczny dla Katarzyny, za co zresztą został przez nią skarcony. Katarzyna była gotowa ponieść nawet śmierć męczeńską dla jedności Kościoła. Papież jednak nie wrócił do tych planów, przygotował natomiast nową misję dla Rajmunda.

Najpierw zlecił mu głoszenie kazań przeciw schizmie na północy Italii, a 21 listopada 1379 roku mianował go swoim legatem z misją dotarcia do króla Francji Karola V. Miał on przekonać króla, by odstąpił od popierania Klemensa VII. Od postawy tego monarchy najwięcej zależało, czy antypapież się utrzyma. Rajmund wyruszył więc w połowie grudnia drogą morską do Genui. Przed wejściem na statek w porcie w Ostii ostatni raz rozmawiał z Katarzyną, która przyjechała tam, aby się z nim pożegnać, tak jakby przewidywała, że już więcej nie mieli się na ziemi zobaczyć. Misja dyplomatyczna Rajmunda nie powiodła się. W leżącej nad granicą Ventimiglii jacyś dominikanie ostrzegli go, że na drogach wiodących do Francji czyha na niego brat antypapieża, gotów nawet go zabić, byle nie dopuścić do spotkania z królem. Rajmund wrócił zatem do Genui, by podjąć drugie zadanie zlecone mu przez papieża, czyli głoszenie kazań przeciw schizmie. Na przełomie 1379 i 1380 roku spadł nań nowy obowiązek – po niespodziewanej śmierci prowincjała Górnej Lombardii, do której należał klasztor w Genui, został wybrany jego następcą.

Schizma dotarła także do zakonu dominikanów. Za Urbanem VI opowiedzieli się dominikanie z prowincji polskiej, węgierskiej, czeskiej, rzymskiej i lombardzkiej, a także większość z prowincji Górnej Lombardii z Włoch, Teutonii i Saksonii, Niemiec, Danii, Anglii z Irlandią i Szkocją, Portugalii i Dalmacji. Klemensa VII uznały prowincje Tuluzy, Francji, Prowansji, Królestwa Neapolu i Sycylii, bracia z Sabaudii i niektórzy z Górnej Lombardii oraz z pewnym wahaniem z Kastylii i Aragonii. Z powodu związanych ze schizmą niepokojów i walk nie mogła się zebrać kapituła generalna, planowana w Saragossie w 1379 roku. Co więcej, generał zakonu Elias z Tuluzy opowiedział się po stronie antypapieża i podążył za nim do Awinionu. Zwołał on następną kapitułę generalną do Lozanny, w tradycyjnym termi-

nie, na dzień Zielonych Świątek 1380 roku. Zebrali się na niej przedstawiciele prowincji i klasztorów, które uznały obediencję Klemensa VII. W tym samym czasie w Bolonii zebrali się na kapitule generalnej delegaci prowincji zakonu z krajów wiernych Urbanowi VI. Wobec faktu, że dotychczasowy generał zakonu przeszedł na stronę Klemensa VII, postanowili oni wybrać na ten urząd Rajmunda z Kapui, który uznawał Urbana VI za prawdziwego papieża.

Rajmund kierował zakonem, a ściślej jego częścią, która była wierna papieżowi z Rzymu, aż do swej śmierci w 1399 roku. Starał się służyć pomocą i autorytetem papieżowi Urbanowi VI (zmarł 15 października 1389), który nie wrócił na Lateran, ale na swą siedzibę obrał pałac przy Bazylice św. Piotra na Watykanie. Znamienne, że od tego czasu, także po raz pierwszy od początków zakonu, w Rzymie znalazła się stała siedziba władz dominikanów – wówczas i aż po wiek XIX był nią klasztor Santa Maria sopra Minerva. Nie znaczy to jednak, że Rajmund zaniechał podróży. Jedne wynikały z jego obowiązków przełożonego zakonu, inne podejmował na polecenie papieża. Tak na przykład w maju 1382 roku przewodniczył kapitule generalnej w Budzie na Węgrzech. Ale już latem 1383 roku i powtórnie w grudniu tegoż roku znów jechał na północ od Alp, jako wysłannik Urbana VI do króla Czech Wacława IV. Naturalna sympatia króla kierowała się ku „francuskiemu” papieżowi z Awinionu, Klemensowi VII. Ale Wacław IV, który nosił również tytuł króla rzymskiego i zabiegał o koronę cesarską, nie mógł zrażać do siebie papieża „rzymskiego”. Musiał się też liczyć nie tylko ze zdaniem czeskich biskupów, ale także z opiniami biskupów i niemieckich książąt Rzeszy. Inny problem wiązał się z tym, że arcybiskup Pragi Jan z Jensteinu (1380–1396), zdecydowany rzecznik jedności Kościoła i papieża Urbana VI, pozostawał w ostrym konflikcie z królem.

Rajmund, bliski duchowo arcybiskupowi, nawiązał z nim kontakt. Omawiał z nim, jako kanclerzem uniwersytetu praskiego, założonego w 1361 roku przez cesarza Karola IV, plan ściągnięcia do Pragi profesorów teologii, którzy odeszli z Paryża, sprzeciwiając się schizmie. Ten projekt jednak upadł, bo Urban VI, niepewny sytuacji w Pradze, wolał promować wydział teologiczny w Wiedniu. Z drugiej strony, za cenę dobrych stosunków z Wacławem IV, papież odmówił poparcia arcybiskupowi. Jan z Jensteinu, który nie chciał być przeszkodą w ułożeniu poprawnych stosunków papieża z królem, złożył w 1386 roku rezygnację z urzędu arcybiskupa. Ta trudna misja trwała z przerwami aż do wiosny 1385 roku, kiedy to Rajmund wrócił do Włoch, by w maju przewodniczyć kapitule generalnej w Weronie.

Podobną lojalność zachował Rajmund również dla następcy Urbana VI, papieża Bonifacego IX (1389–1404). Tuż po jego wyborze, w listopadzie 1389 roku, skierował do zakonu list, w którym potwierdzał ważność jego elekcji. Także i ten papież nie omieszkiał korzystać z pomocy generała dominikanów, choćby w roku 1393, kiedy mianował go swoim legatem dla negocjacji z miastami północnej Italii.

Jednak najwięcej uwagi poświęcał Rajmund sprawom zakonu, jego odnowienia i reformy, upragnionej przez niego już od czasów rozmów z Katarzyną i wymodlonej przez nią. Zakon potrzebował odnowy nie tylko z powodu osłabienia jego pierwotnej gorliwości, naturalnego w miarę „starzenia się” instytucji. Przyczyny kryzysu życia zakonnego w XIV wieku były też konsekwencją sytuacji, w jakiej znalazł się wówczas Kościół. Siedemdziesiąt lat „niewoli awiniońskiej”, a po niej schizma, niosły za sobą osłabienie duchowego autorytetu papieżstwa, co odbijało się zwłaszcza na życiu wspólnot, które tak jak dominikanie, były ściśle z nim związane. Inną, nie mniej ważną przyczyną, były katastrofy demograficz-

ne spowodowane nawrotami „morowego powietrza”. Wystarczy wspomnieć, że podczas największej we Włoszech zarazy, która nawiedziła ten kraj w połowie XIV wieku, w samym tylko 1348 roku zmarło 81 ze 136, czyli 60 procent „synów” konwentu Santa Maria Novella we Florencji. Strach przed zarażeniem się zniszczył zasadę życia wspólnego, a wyludnienie klasztorów wymagało obniżenie wymagań stawianych kandydatom do zakonu.

Pierwsze próby reformy podjęto już na początku XIV wieku. Wysiłki, podjęte w roku 1369 przez generała Eliasza z Tuluzy, zniweczyła schizma. Rajmund starał się unikać nieprzemysłanych działań w tym kierunku. Zdawał sobie sprawę, że od początku istnienia zakonu, nie tylko u dominikanów, wypróbowanym sposobem utrzymania gorliwości braci były wizytacje klasztorów. Dlatego nie szczędził na nie czasu i sił. Już przy okazji podróży na dwór Wacława IV przeprowadził wizytacje klasztorów od Pragi po Bazyleę. Dzięki wizytacjom dobrze poznał stan podległych mu prowincji zakonu, a także postawy i oczekiwania braci. Wiedza, którą dzięki nim zdobył, umocniła go w przekonaniu o konieczności reform, pomogła przemyśleć jej zasady i przygotować taki jej plan, który spowoduje najmniej konfliktów i przyniesie w miarę trwałe rezultaty. Przy okazji wyszukiwał braci zdolnych do przeprowadzenia reformy w swoich klasztorach. Pierwszym z nich był Konrad z Prus, któremu Rajmund powierzył w 1388 roku reformę klasztoru w Kolmarze. W maju tegoż roku z poparciem kapituły generalnej w Wiedniu skierował do wszystkich podległych sobie prowincji zakonu list z wezwaniem do stworzenia w każdej z nich przynajmniej jednego klasztoru dochowującego ścisłej obserwancji i ubóstwa. Zreformowane klasztory pozostawały w ramach swoich prowincji, choć w niektórych sprawach decyzję rezerwował dla siebie generał zakonu. Podjęta przez niego reforma dotarła także do klasztorów mniszek drugie-

go zakonu. W tym duchu rozwijały się też coraz liczniejsze we Włoszech wspólnoty Zakonu od Pokuty św. Dominika, na wzór tej, do której należała św. Katarzyna, i w których uznawano ją za Matkę i Mistrzynie.

Sprawie reformy Rajmund był oddany do ostatnich dni życia. W czerwcu 1397 roku przewodniczył kapitule generalnej we Frankfurcie nad Menem, a po niej pozostał w Niemczech, by osobiście wspierać to dzieło. Wizytował i zachęcał do przyjęcia reformy także liczne tam klasztory mniszek drugiego zakonu. Jesienią 1399 roku dotarł do Norymbergi, gdzie zmarł 5 października, trzy dni później został tam pochowany w kościele braci w chórze, przed wielkim ołtarzem. Przed opanowaniem Norymbergi przez luteran bracia zdołali wywieźć jego szczątki do rodzinnego Neapolu, gdzie złożono je w kościele San Domenico Maggiore. Reformy podjęte przez Rajmunda zakon kontynuował z dobrym skutkiem także w XV wieku. Wystarczy powiedzieć, że pół wieku po jego śmierci było już około dwustu zreformowanych klasztorów dominikańskich. Od początku otaczała Rajmunda także sława świętości, jednak dopiero 15 maja 1899 roku jego kult zatwierdził papież Leon XIII.

Wśród rozlicznych zajęć Rajmund nie zapomniał o swej dawnej penitencie, a jednocześnie mistrzyni duchowej ze Sieny, którą jak inni jej uczniowie też nazywał Matką. Po powrocie z pierwszej wyprawy do Czech, 3 października 1383 roku, przeniósł jej szczątki z pierwotnego miejsca pochówku do dominikańskiego kościoła Santa Maria sopra Minerva w Rzymie. Wtedy oddzielono od korpusu jej głowę, by mogła ona spocząć w Sienie. Okazja powrotu nie tylko do wspomnień o Katarzynie pojawiła się znów jesienią 1285 roku, kiedy okazało się, że Rajmund, z natury wątpli, po trudach swej misji na dworze Wacława IV, połączonej z wizytacją klasztorów między Pragą a Bazyleą, mocno podupał

na zdrowiu. Ponieważ lekarze zalecili mu kąpiele mineralne, wybrał uzdrowisko Bagno Vignoli, w pobliżu Sieny. Tam, jeszcze w dzieciństwie, przebywała też św. Katarzyna, wysłana przez matkę dla poratowania jej zdrowia. Czas tej kuracji Rajmund wykorzystał na spotkania ze swymi dawnymi przyjaciółmi z otoczenia Katarzyny, a także na zbieranie wspomnień o niej. Chyba te rozmowy i lektury przekonały go ostatecznie o pilnej potrzebie dokładnego opisanie jej życia i nauki. Okazało się też, że nikt nie zdoła tego zrobić lepiej od niego, że mimo nawału pracy to właśnie on jest najbardziej predestynowany do podjęcia takiego dzieła. Prawdopodobnie także w tym czasie z inicjatywy Rajmunda odbyło się uroczyste wniesienie relikwii głowy Katarzyny do dominikańskiego kościoła w Sienie, które opisał w *Żywocie* (304–305)⁸.

Praca nad *Żywotem*, którą Rajmund rozpoczął w roku 1385, trwała dziesięć lat, zakończył ją w roku 1395. Ciągnęła się ona tak długo nie tylko dlatego, że autor był wówczas człowiekiem bardzo zajęтым sprawami zakonu, ale też z tego powodu, że niezwykle sumiennie traktował zadanie opisanie życia Świętej. W *Prologu drugim* do tego dzieła Rajmund przedstawił motywy i cel, którymi się kierował, podejmując się pracy. Powołał się tam najpierw na przykłady autorów biblijnych, bo z ich słów wynika, że do tego, „co służy czci i chwale Bożego imienia oraz prawdziwemu i powszechnemu pożytkowi wszystkich ludzi, nie wystarczy, by było ujawnione miejscowym i współczesnym ludziom, lecz powinno być znane wszystkim, nie tylko współczesnym, ale i przyszłym, dlatego powinno być wyrażone na piśmie” (*Żywot* 20). Dlatego i sam Rajmund odczuł „słuszną i naglącą potrzebę przekazania na piśmie dziejów” Katarzyny, „by nie tylko wiek współczesny, ale także wieki przyszłe – poznawszy nadzwyczajne cnoty tej pełnej uroku Dziewicy, a teraz niewątpliwie godnej chwały świętych,

tak hojnie ubogaconej przez Pana – mogły Go wielbić w świętych Jego i Jego mocy, i chwalić Go »za potężne Jego dzieła« (Ps 150,1–2)⁹⁷ (*Żywot* 21).

Z cytowanych wyżej słów wyłania się jeszcze jeden bardzo ważny cel, któremu miał służyć opracowany przez niego *Żywot*. Rajmund pisał go także z myślą o rychłym procesie kanonizacyjnym Katarzyny, o której świętości był w pełni przekonany. Wyraził to wprost w ostatnim zdaniu – ostatecznym wniosku, którym po dziesięciu latach pracy zamknął swoje dzieło: „ta św. Dziewica i Męczennica winna być wpisana do katalogu Świętych przez Kościół walczący, co oby zechciała uczynić mnie i innym jej synom i córkom wieczna Dobroć, która jedna w Trójcy, a trojaka w Jedności, żyje i króluje po wieki wieków. Amen” (*Żywot* 430). Gdy zatem podkreślał, że w *Żywocie*, o ile mu na to pozwalała jego słabość, nie znajduje się nic zmyślonego ani fałszywego, miał na uwadze nie tylko zwykłych czytelników jego książki, którym chciał przedstawić życie i nauczanie Katarzyny, ale zamierzał także spełnić rygory wymagane w procesie kanonizacyjnym. Ten proces rozpoczął się dwanaście lat po śmierci Rajmunda, w 1411 roku, a zakończył się dopiero pięćdziesiąt lat później, 29 czerwca 1461 roku, kiedy papież Pius II wyniósł Katarzynę na ołtarze.

Swoje zeznania w tym procesie złożyło dwudziestu czterech świadków jej życia i jej uczniów, wśród nich aż dwudziestu dwóch zakonników – ośmiu dominikanów, a pozostali pochodzili spośród kartuzów, benedyktynów, cystersów i franciszkanów. Wszyscy byli zaangażowani w odnowę swoich wspólnot¹⁰. Rajmund odwołał się do szerszego grona świadków. Były wśród nich osoby świeckie, siostry z Zakonu od Pokuty św. Dominika, wreszcie członkowie najbliższej rodziny Katarzyny – jej matka Mona Lapa i bratowa Lisa. Wykorzystał także zapisane już wcześniej świadectwa. Rajmund niemal w każdym wypadku starał się

określić status tych świadków i stopień ich wiarygodności. Sięgał także do osobistych wspomnień o swej penitencie i „Matce”. Korzystał z jej pism i listów.

Rajmund podzielił swoje dzieło na trzy części. W pierwszej opisuje jej życie od chwili narodzin, aż do jej duchowych zaślubin z Chrystusem. Jej powołanie od najmłodszych lat do bliskości z Bogiem, przeszkody, jakie napotykała na swej drodze, i proces jej duchowego dojrzewania. Można powiedzieć, że był to dla niej czas jakby życia ukrytego, w którym Pan Bóg przygotowywał ją do podjęcia przyszłych zadań. Druga część dotyczy czasów, kiedy musiała wyjść do ludzi, stała się osobą znaną. Jej posługę dla biednych i chorych, cuda zdziałane za jej przyczyną, objawienia, których doznała, ale także nękanie jej przez złego ducha, wreszcie charytatywną działalność dyplomatyczną w służbie Kościoła i papieży, ale także w sprawie pokoju na jej rodzinnej ziemi. Trzecią część poświęcił opisaniu jej śmierci, przypomnieniu jej najważniejszego dzieła, jakim jest *Dialog o Bożej Opatrzności*, które dyktowała u schyłku swego życia, i refleksji nad jej życiem i świętością.

Prolog pierwszy do Żywota, Rajmund napisał zapewne w momencie mocno już zaawansowanej pracy nad tym dziełem. „Kiedy pilnie badam – pisze – jej działalność i naukę, wydarzenia życia i nader szczęśliwą śmierć, to powinienem raczej popaść w zachwyty i płakać, niż cokolwiek mówić” (*Żywot* 5). Jego zachwyty dla Katarzyny jest rzeczywiście niezwykły. Aby przedstawić jej wielkość, nie waha się odwołać do wizji Anioła zstępującego z nieba z Księgi Apokalipsy. Tym Aniołem, „który miał klucz od Czełusci i wielki łańcuch w ręce”, jest sam Jezus Chrystus, który przychodzi jako Zbawiciel. Ale – dodaje Rajmund – wcielenie Syna Bożego to także wywyższenie człowieka – „godność ludzka przewyższyła godność aniołów”. Każda „wierna dusza,

która miłuje Zbawiciela, może do Niego przystąpić”. Także gdy przyszły czasy oziębłości, gdy „pojawił się ludzie samolubni”, ów Anioł z Apokalipsy nie przestał przychodzić nam z pomocą, „wzbudzając tu i tam na świecie niektóre wierne choć nieliczne dusze, obdarzając je hojnie wielkimi darami, budzącymi podziw u jednych, a niedowierzenie u innych. A co według mnie bardziej warte podkreślenia, ta obfitość łask przejawia się w szczególny sposób u płci słabszej, to znaczy u kobiet w naszych czasach, być może, by zawstydzić pychę mężczyzn” (*Żywot* 4). I dalej powiada „Oglądałem anioła zstępującego z nieba. Bowiem ta kobieta, o której mówię, to raczej nie kobieta, lecz anioł ziemski lub (jeśli wolisz) człowiek niebiański. Tak powinna być nazwana. Bo czyż nie jest rzeczą anielską i niebiańską wyżyć się całkowicie wszelkich niedozwolonych i dozwolonych przyjemności, przebywać zawsze myślą w niebie, wypowiadać tylko słowa życia wiecznego; bez jadła, napoju i snu, cierpiąc różne poważne choroby ciała, nie tylko żyć, ale się radować i stale, bez znużenia zajmować się tym, co Boże i co służy zbawieniu dusz? Któż nazwie to ziemskim czy ludzkim?” (*Żywot* 6).

Katarzyna według Rajmunda nie tylko naśladowała Chrystusa, ale była z Nim doskonale zjednoczona. Wyrażało się to w doskonałej wierności wobec Niego, we wszystkich kolejach jej życia, w jej trosce o zbawienie bliźnich, jej umartwieniach i cierpieniu, natchnionym przez Ducha Świętego nauczaniu. Potwierdzały to dwa jej mistyczne doświadczenia – wymiana serc z Jezusem i stygmaty Jego męki, które w sposób duchowy otrzymała¹¹.

Rajmund polemizuje także z zarzutami, które stawiano Katarzynie, a także i wątpliwościami, które pewnie i w nim samym się musiały rodzić. Pierwsza i podstawowa, choć był to czas, kiedy pojawiło się wiele świętych mistyczek, to fakt, że tak wielkimi darami łaski Bożej była obdarzona słaba i niewykształcona kobieta.

Koronnym argumentem są tu słowa Pana Jezusa skierowane do Katarzyny – „Czy to nie Ja, stworzyłem rodzaj ludzki i ukształtowałem obie płci, i czy nie Ja, gdzie chcę, wylewam mojego Ducha i nie ma u mnie mężczyzny i kobiety, plebejusza i szlachcica. Wszyscy są równi wobec Mnie, ponieważ wszystko jest z tej samej mocy” (*Żywot* 122). Inny zarzut to jej pochodzenie z prostej rodziny, której ojciec uprawiał na dodatek podejrzane rzemiosło farbiarza. Rajmund podkreślał skromność Jakuba Benincasa i jego rodziny (*Żywot* 25). Gdy Katarzynie stawiano zarzuty z powodu jej działalności publicznej, przypominał, że nie ona była ich inicjatorką, ale podejmowała je na prośby potrzebujących jej pomocy, a w końcu na rozkaz papieża. Na końcu przypomnijmy ważny zarzut natury teologicznej – nadużywanie przez Katarzynę Komunii Świętej przez pragnienie częstego, nawet codziennego jej przyjmowania. Rajmund w odpowiedzi przygotował specjalny wywód teologiczny uzasadniający tę praktykę słowami Pana Jezusa, praktyką pierwotnego Kościoła i nauką Ojców Kościoła¹². Można powiedzieć, że na to pragnienie Katarzyny i argumenty Rajmunda odpowiedział dopiero w 1910 roku św. papież Pius X, zachęcając do częstej Komunii Świętej.

Obszerny *Żywot* napisany przez Rajmunda niemal dwadzieścia lat później skrócił i opracował „dla potrzeb kaznodziejów” inny dominikanin, Tomasz ze Sieny, znany też pod nazwiskiem Caffarini (ok. 1350–1434). W roku 1364 wstąpił on do zakonu w swoim rodzinnym mieście, mógł więc poznać osobiście Katarzynę. Pierwszą redakcją tego żywota Świętej zwanego *Legendą mniejszą*, opracował w latach 1412–1413, drugą w 1414 do 1415 roku. Nieco później uzupełnił tekst Rajmunda dodatkiem zawierającym nieznanne w *Żywocie* (większym) cuda. Ponadto miał przetłumaczyć *Żywot* napisany przez Rajmunda na język tokański i poświęcił Katarzynie i Zakonowi od Pokuty św. Dominika inne

drobniejsze pisma. Także z oddaniem wspierał tę wspólnotę, która dzięki niemu szczególnie rozwinęła się w Wenecji, gdzie Tomasz spędził większą część swego zakonnego życia. Z czasem zaczęły się pojawiać przekłady *Żywota* (większego) na języki narodowe. W 1553 roku przeor kartuzów Aula S. Marie z okolic Memmingan Teodoryk Loher wydał ten *Żywot* drukiem na podstawie rękopisu z klasztoru tego zakonu w Murbach. Na podstawie tego wydania trzykrotnie dzieło Rajmunda opublikowali jezuici ze Stowarzyszenia Bollandystów w kolejnych wydaniach opracowanych przez nich *Acta Sanctorum* w 1675, między 1734 i 1770, wreszcie w 1866 roku.

Najstarszym materialnym śladem znajomości *Żywota* w Polsce jest późnogotycki tryptyk ze scenami życia św. Katarzyny pochodzący z klasztoru krakowskiego¹³. Pierwszy przekład (skrótowy) opracowanego przez Rajmunda *Żywota* na język polski wydał w Krakowie w 1609 roku jezuita Szymon Wysocki¹⁴. Kolejne wydanie tego przekładu ukazało się w pięćsetną rocznicę śmierci Katarzyny w Krakowie w 1880 roku¹⁵. W roku 2003 ukazał się wybór tekstów z prezentowanego przez nas przekładu (około 100 stron druku) w książce o życiu mistycznym i zaangażowaniu politycznym św. Katarzyny opracowanej przez Ewę Miler-Stefańską¹⁶. Obecny przekład został oparty na trzecim wydaniu bollandystów z 1866 roku¹⁷. Autorem przekładu jest o. Kalikst Julian Suszyło (urodzony 1 stycznia 1921 roku w Sandomierzu), były magister nowicjuszy w Poznaniu. Gdy otworzyły się możliwości wyjazdu na tereny dawnego Związku Radzieckiego w 1995 roku (w wieku 74 lat) poprosił o wysłanie go na Ukrainę. W ten sposób chciał wypełnić swój ślub złożony jeszcze na początku życia zakonnego wyjazdu na misje do Chin. Ten ślub był też jego wotum złożonym w intencji powrotu dominikanów do Sandomierza. Przekładu *Żywota* ojciec Kalikst podjął się na prośbę obecnej

przeoryszy mniszek dominikańskich z krakowskiego Gródka, siostry Emanuela Sargi. Pracował nad nim najpierw w Mukaczewie, później w Czortkowie, w trudnych warunkach, bez niezbędnych pomocy w postaci potrzebnej literatury i możliwości konsultacji. Mimo rozlicznych obowiązków duszpasterskich i słabnącego zdrowia, zdołał swoje dzieło doprowadzić do końca. Na pewno przekład ten nie jest doskonały. Mimo to jest wart wydania drukiem, choćby dlatego, by nie czekając następnych dalszych dziesiątek lat, czytelnicy mogli się zapoznać z *Żywotem* niezwykłej świętej i doktora Kościoła, napisanym przez jej najbliższego przewodnika duchowego i ucznia. Miejmy nadzieję, że za jakiś czas doczekamy się wreszcie długo oczekiwanego wydania krytycznego dzieła błogosławionego Rajmunda. Oby wtedy znalazł się utalentowany tłumacz, który odważy się, idąc drogą przetartą przez ojca Kaliksta, dać nam doskonalszy przekład tej książki.

Ojciec Kalikst zmarł w Czortkowie 21 lutego 2008 roku w sześćdziesiątym czwartym roku życia zakonnego, w sześćdziesiątym roku kapłaństwa. Mimo postępującej choroby, trudności w poruszaniu się, nie chciał przyjechać do Polski, gdzie z pewnością znalazłby lepszą opiekę. Uważał, że powinien pozostać do końca wśród tych, którym postanowił służyć jako kapłan i misjonarz. Został pochowany wśród braci, którzy zginęli śmiercią męczeńską 2 lipca 1941 roku.

Warszawa, w niedzielę Zesłania Ducha Świętego
23 maja 2010 roku
Jan Andrzej Spież OP

PROLOG PIERWSZY

MISJA KATARZYNY WŚRÓD JEJ WSPÓLCZESNYCH

1. Oto mistyczny głos Orła¹⁸, który wznosi się do najwyższego szczytu nieba; który Kościołowi wojującemu objawia tajemnicze zamysłu Bożego i który w rozdziale XX (20,1) księgi objawień, czyli Apokalipsy, tak mówi: „Potem ujrzałem anioła, zstępującego z nieba, który miał klucz od Czeluści i wielki łańcuch w ręce”. Te słowa, jakkolwiek dotąd zostały już wyjaśnione przez świętych Doktorów, to dla moich celów (myślę, że się nie mylę) mogą być również użyte, skoro mamy zamiar opowiedzieć o dziejach Anielskiej Dziewicy, niebiańskiego raczej niż ludzkiego sposobu bycia. Tym licznym, którzy nie znają drogi zbawienia, odsłonić głębię przepastnej mądrości; a wszystkim chętnym słowem i przykładem ukazać święty łańcuch, którym wiąże się szatana, lub ściślej mówiąc, dać go im do rąk.

2. Nie zbłądzę, jeśli przez anioła zstępującego z nieba będziemy rozumieli owego wielkiej rady Anioła, Pana, Jezusa Chrystusa, który według świadectwa Apostoła zstąpił, a także wstąpił do nieba (por. Ef 4,10). On to niewątpliwie sprawił, że przebywanie z synami i córkami ludzkimi, których od wieków wybrał, stanowi dla Niego rozkosz. O Nim to powiada wspomniany Orzeł, że posiada klucz Dawida, którym się otwiera – a nikt nie zamknie, zamyka – a nikt nie otworzy. Sam zaświadcza, że posiada klucz

piekła, dlatego nie dziwota, że ma przy sobie łańcuch na związanie szatana. Prawdziwie nazywany jest Panem Aniołów czy wprost Aniołem, a tak dalece umiłował rodzaj ludzki, że litując się w sposób niewymowny, przyjął ludzką naturę do jedności osoby. Dlatego też powiedziano, że nie potrzebuje żadnych radości, raduje się wspaniale dzięki synom ludzkim, których wzywa jako narzędzia w wykonywaniu tego, co odwiecznie zamierzył. Stąd też objawia przez swoich wybranych najtajniejsze tajemnice od początku wieków. Stąd dokonywa zawsze przez posługę ludzi, których sobie upodobał, zadziwiających dzieł, wykraczających ponad prawa natury. Stąd, by objawić ludziom, mieszkańcom ziemi, prawo życia wywodzące się z nieba, nie kogo innego jak człowieka wybrał za pośrednika, którego wyznaczył na wodza ludu wybranego. Stąd wreszcie, jakby powodowany miłosnym pożądaniem do ludzkiej natury, przyjął ją całą od człowieka w osobie Dziewicy Maryi. Przyobleczony tą naturą jakby klejnotem miłości, przez nią i w niej w sposób tajemniczy zjednoczył się z całą ludzkością, i dokonawszy tego, tak bardzo umiłował rodzaj ludzki, że nie poprzestając na tym przedziwnym braterstwie okazanym ludziom, wydał siebie jako cenę ich zbawienia i aż do końca wieków dał swoje Ciało i Krew na pokarm dla dusz ludzkich, a siebie obiecał jako nagrodę dla wiernych.

3. Z tego, co dotąd powiedziano, każdy może ocenić, do jak wielkiej godności został wyniesiony rodzaj ludzki, jak wysoko znalazł się każdy chrześcijanin. Godność ludzka przewyższyła godność aniołów. I dzięki umniejszeniu się Boga (jeśli godzi się tak powiedzieć) nieco poniżej aniołów, ponad nich wyniósł On człowieka. „Uczyńeś go – powiada Prorok¹⁹ – niewiele mniejszym od aniołów, uwieńczyeś go czcią i chwałą. Obdarzyeś go władzą nad dziełami rąk Twoich, wszystko złożyeś pod jego stopy [...]” (Ps 8,6). Komentując to, Apostoł w Liście do Hebrajczy-

ków powiada o Chrystusie: „Ponieważ poddał Mu wszystko, nic nie zostawił, co by nie było Mu poddane” (2,8). Mądry czytelnik z tego, co dotychczas powiedziano, wywnioskuje, z jaką ufnością wierna dusza, która miłuje Zbawiciela, może do Niego przystąpić, z jakim zaufaniem iść w Jego ślady, jak licznych i słodkich dóbr może od Niego oczekiwać, skoro On całego siebie za nią wydał, a wszystko zawisło od Jego potęgi. O zaślepione lenistwo, o uparta zatwardziałości współczesnych czasów. O oziębłości dusz ludzkich, zamarznętych bardziej od śniegu i lodu! Z jaką żarliwością dotychczas biegły za Barankiem dusze zaślubione w wierze Chrystusowi. Jak szybko szły za Nim, dokądkolwiek poszedł, nawet aż na krzyż! Ilu i ile ich było – obojga płci, każdego wieku i zawodu – gardzących światem i tym, co na świecie, jak śmieciami; wystawiających własne ciało wszelkiego rodzaju umartwieniom, cierniom utrapień i udręczeń ciała, i to z radosnym sercem. Jakież szczęśliwe czasy! Za wiekuistym Oblubieńcem biegnący raczej niż idący, by po bezpiecznym przejściu przez otchłań śmierci dojść do życia, które nie ma kresu. Iluż ich było, depczących to, co przemijające, ujarzmiających ciało trwającym stale męczeństwem, a wpatrujących się oczyma duszy w niebieskie radości; równocześnie budujących Kościół nauką i przykładem, by po długim bojowaniu, dopełniwszy dziewiczego życia, osiąść szczęśliwie życie niebieskie. A skąd to wszystko, jeśli nie stąd, że pochwycili do swego serca owego Wielkiej Rady Anioła, który zstąpił z nieba, i Jego dawidowym kluczem w swoich myślach zamknęli otchłań ziemi, by otworzyć niebo, a otrzymawszy równocześnie od Niego potężny łańcuch cnót, zwyciężyli i związali sprzeciwiającego się im szatana.

4. W owych czasach działo się to powszechnie i często. Ale także i w tych obecnych, nieszczęśliwych czasach, w których według proroczych słów Apostoła: pojawią się „ludzie samolubni”

(2 Tym 3,2). Tenże Anioł nie przestaje przychodzić nam ze swoją wielką radą i pomocą, wzbudzając tu i tam na świecie niektóre wierne choć nieliczne dusze, obdarzając je hojnie wielkimi darami, budzącymi podziw u jednych, a niedowierzanie u innych. A co według mnie bardziej warte podkreślenia, ta obfitość łask przejawia się w szczególny sposób u płci słabszej, to znaczy u kobiet w naszych czasach, być może by zawstydzić pychę mężczyzn, tych zwłaszcza, którzy są nadęci poczuciem własnej godności, myślą, że wszystko wiedzą, lecz nic nie wiedzą, uważają się za mądrych, a nie mają pojęcia o Bożej słodocy i nawet nie wstydzą się do tego przyznać. Tak, bezrozumni (żeby użyć słowa Apostoła, Rz 1,22), niestety, stali się dzisiaj ci, którzy chcą wiedzieć bez wiedzy, być mądrymi bez mądrości. Na takich to, jeśli się nie mylę, Wieczna Mądrość wydała wyrok, który ich zawstydza, przez pokorne nauczanie i przedziwne dzieła świętych dziewcząt, „by się żadne stworzenie nie chełpiło wobec Boga” (1 Kor 1,29), a niemądry człowiek poznał, gdzie znajduje się mądrość, gdzie jest cnota, gdzie światło dla oczu i pokój.

5. Dlatego też sama wcielona Mądrość powołała do życia pewną wspaniałą dziewczynę, świętą dziewicę, w mieście Matki Boskiej: Sienie w Toskanii, mieście tak nazywanym od czasów starożytnych. Kiedy pilnie badam jej działalność i naukę, wydarzenia życia i nader szczęśliwą śmierć, to powinienem raczej popaść w zachwyt i płakać niż cokolwiek mówić. Bo czyż może serce nie zamilknąć wobec tylu i tak przedziwnych darów Najwyższego, kiedy patrzy na tę dziewczynę tak kruchą, niedojrzałą, wiekiem, plebejskiego pochodzenia, która bez ziemskiego nauczyciela i przewodnika wzniosła się na taki szczyt doskonałości, posiadała taką jasność i doskonałość wiedzy i to wszystko jedynie w czterech ścianach rodzinnego domu? Któż tu się nie zdumieje, nie popadnie w podziw, kto zdoła powstrzymać lzy radości

i chluby? Dzięki Bożemu miłosierdziu, które nie chce, by kogośkolwiek zginął, było dane mnie niegodnemu (bez żadnych mych zasług, choć może też i bez przeciwwskazań) przez wiele lat, prawie do końca jej życia, poznawać ją, cieszyć się jej siostrzaną przyjaźnią i być wybranym przez nią spowiednikiem. Mogłem więc poznać objawione jej przez Pana tajemnice i w nich uczestniczyć. By więc tego wielkiego talentu zleconego mi przez Boga nie trzymać zawiniętego w chustce (co nie daj Boże), jak to było w wypadku owego niegodziwego sługi z Ewangelii, chcę go wyłożyć na publiczny stół dla obfitego pożytku dusz ludzkich, bym z zyskiem, według Bożej miary, mógł go w swoim czasie odebrać w obliczu Zbawiciela.

6. Ponieważ słowa Jana przytoczone wyżej użyłem zgodnie z moim zamysłem, a nie sądzę, bym się w tym pomylił, więc powtarzam je jeszcze raz i głośno obwieszczam wiekom terażniejszym i przyszłym. Ja, Rajmund, tego imienia używam, ale w tym wypadku nazwany przez Katarzynę Dziewicę Janem ze względu na objawione mi przez nią tajemnice: „Ujrzałem anioła zstępującego z nieba, który miał klucz od czeluści i wielki łańcuch w ręce” (Ap 20,1). Ujrzałem i byłem tam obecny. A chociaż Pan zdziałał wiele i wspaniałych dzieł, zanim ją poznałem, wszystko to jednak usłyszałem o nich od niej pod tajemnicą spowiedzi lub od innych osób obojga płci, godnych pełnego zaufania, którzy byli tych rzeczy naocznymi świadkami. Widziałem tedy i słyszałem, tak że mogę ja i ci, którzy tam byli obecni, powiedzieć, że to, cośmy ujrzeli i usłyszeli o słowie życia, działającym w tej godnej podziwu dziewicy, to wam wiernie oznajmiamy. „Bo my nie możemy nie mówić tego, [powtarzamy za Piotrem i Janem], cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4,20), i nie głosić tego wszystkim. Przypatrujmy się tedy pilnie, wierni chrześcijanie, temu słowu, które stało się ciałem, a które Pan uczynił i ukazał nam grzesz-

nikom, z których ja jestem pierwszy, słowu, które jak wyżej rzekłem, sam oglądałem.

A cóż, zaklinam się, oglądałem? Oglądałem anioła zstępującego z nieba. Bowiem ta kobieta, o której mówię, to raczej nie kobieta, lecz anioł ziemski lub (jeśli wolisz) człowiek niebiański. Tak powinna być nazwana. Bo czyż nie jest rzeczą anielską i niebiańską wyzbyć się całkowicie wszelkich niedozwolonych i dozwolonych przyjemności, przebywać zawsze myślą w niebie, wypowiadać tylko słowa życia wiecznego; bez jadła, napoju i snu, cierpiąc różne poważne choroby ciała, nie tylko żyć, ale się radować i stale, bez znużenia zajmować się tym, co Boże i co służy zbawieniu dusz? Któż nazwie to ziemskim czy ludzkim? Zamilczę o znakach i cudach w naszej obecności działanych przez nią mocą Pana. Nie pora tu mówić o nich szczegółowo. Będzie później o nich mowa. Nie dziwne zatem, jeśli nazwaliśmy ją aniołem, skoro czystością ciała i ducha naśladowując anielską naturę, spełniała także nieustannie anielską posługę z woli Króla Aniołów.

7. Słusznie też trzeba powiedzieć, że z nieba zstąpiła, ponieważ trwając w niebie w świętym obcowaniu, przez pokorne o sobie mniemanie i współczucie dla bliźnich często zstępowała na ziemię. Ponieważ zaś napisane jest o Oblubieńcu, że ten który zstąpił, jest tym samym, który wstąpił, więc i prawdziwa oblubienica usiłuje pójść w ślady swego Oblubieńca. Ta cudowna dziewica po drabinie Jakubowej zstępowała i wstępowała razem z aniołami, by oglądając oblicze Pana na najwyższym szczyśle drabiny, otrzymać obfite błogosławieństwo, a potem zstąpić i obdzielić nim mieszkańców ziemi. To wszystko czyniła na drabinie Jakubowej, bowiem jak niżej, jeśli Bóg pozwoli, się okaże, o cokolwiek prosiła Pana i cokolwiek działała, wszystko to działa się dzięki pośrednictwu chwalebnej Bożej Rodzicielki Maryi i człowieczeństwa Zbawiciela z niej wziętego, a jedno i drugie jak naj-

trafniej symbolizuje drabina Jakubowa. Podobnie też mistyczne znaczenie ma zstępujący anioł z kluczem Czełości, jak mówiliśmy, bowiem owa anielska dziewica, wnikająca w głębię Bożej Mądrości, na ile jest to dostępne duszy pielgrzymującej, nam tę Mądrość otwiera i pokazuje. Któż bowiem, czytając jej listy, które kieruje niemal do całego świata, do wiernych chrześcijan, do osób różnego stanu i stanowiska, nie dozna podziwu, nie zdumieje się wobec wykwintnego stylu, głębi myśli, i jakże wielkiej użyteczności dla zbawienia dusz? Wypowiada się językiem potocznym, nie znała bowiem literatury. Ponieważ jednak miała „potężnego wspomocziela” (Ps 71,7), z pomocą klucza głębi jej sposób wypowiedzania się (jeśli ktoś zwrócił pilną uwagę) jest bardziej sposobem św. Pawła niż Katarzyny, bardziej któregoś z apostołów niż dziewczyny. Swoje listy tak szybko dyktowała, bez przerw, choćby krótkich, na zastanowienie się, że miało się wrażenie, jakby miała przed sobą jakąś książkę. Ja sam często widziałem ją, jak dyktowała równocześnie dwu piszącym dwa różne listy, przeznaczone do różnych osób i na różne tematy. I żaden z piszących nie doznawał zwłoki w pisaniu, i słyszał tylko to, co jego dotyczyło. Kiedy wyraziłem zdziwienie, wielu z tych, którzy ją znali przede mną, mówiło mi, że nieraz widzieli ją dyktującą trzem naraz, a nawet czterem pisarzom z tą samą szybkością i świetną pamięcią. Że to działo się w niewieścim ciele umartwianym czuwaniem i postami, jest dla mnie raczej znakiem cudu i nadprzyrodzonego działania, niż jakiegokolwiek naturalnej cnoty.

8. Ponadto jeśli ktoś zajrzałby do książki, którą niewątpliwie podyktował jej Duch Święty, napisanej w jej dialekcie, czy mógłby sobie wyobrazić i uwierzyć, że to jest dzieło kobiety? Styl elegancki, że trudno znaleźć podobny w języku łacińskim, jak sam mogłem się przekonać, usiłując obecnie zrobić tłumaczenie łacińskie. Myśli są tak wzniosłe, a zarazem głębokie, że

gdybyś je usłyszał wypowiedziane po łacinie, rzekłbyś, że to są słowa św. Augustyna, a nie kogoś innego. A jak są użyteczne dla duszy pragnącej zbawienia, tego ani w krótkości, ani łatwo nie da się wypowiedzieć słowami. Są tam ukazane subtelne pokusy odwiecznego wroga, ale także wszelkie drogi i sposoby, jak go pokonać; jak podobać się Najwyższemu. Ukazane są dobrodziejstwa Zbawiciela, udzielane przezeń rozumnym stworzeniom, ale i winy, które dzisiaj niestety w tym naszym rozwiązłym wieku powszechnie są popełniane; znajdziesz tam jednak środki zaradcze na nie. To, co tam jest zawarte, jak mi mówili jej pisarze, nie powstało w wyniku pracy umysłu, ale w ekstazie, w rozmowie z Oblubieńcem. Dlatego też i sama książka ma charakter dialogu pomiędzy Stwórcą i stworzoną przezeń rozumną i pielgrzymującą duszą.

9. Jakkolwiek jej pisma ze wszech miar dla wszystkich są godne polecenia, nie mogą jednak poprzestać tylko na nich. Okazują się zbyt skromne w porównaniu z jej żywą mową, gdy zajmuje się ludzkimi sprawami. Pan bowiem dał jej język tak wyćwiczony, że mogła wypowiadać się w każdej sytuacji, a słowa jej „płonęły jak pochodnie” i nie było nikogo, kto mógłby zupełnie osłonić się od ich ognia. Stąd też, wśród tych, którzy ją znali i podążali, lub nie, w jej ślady, panuje powszechna opinia, że nie zdarzyło się, by ktoś, kto przyszedł jej posłuchać w złej intencji, może nawet ją wyśmiać, nie wrócił od niej choćby trochę skruszony, jeśli nie bardzo, a nawet zupełnie nawrócony. Kto w tych znakach nie dostrzeże w niej płonącego ognia? Kto będzie szukał innego dowodu na to, że przemawiał przez nią Chrystus? „Po własnym owocu bowiem poznaje się każde drzewo”, jak mówi Prawda; a „dobry człowiek z dobrego skarbcza swego serca wydobywa dobro” itd., jak powiada też sama Prawda wcielona (Łk 6,43–47). Zobaczylbyś nieraz takich, którzy przyszli, by sobie zadrwić z Katarzy-

ny, a potem odchodzili ze łzami, takich, którzy przyszli z sercem nadętym i karkiem wyniosłym, a wyszli, wzdychając, z głową pochyloną; takich, którzy we własnych oczach uchodzili za mądrych, a kiedy ją posłyszeli, zdumieni kładli palec na usta i między sobą szeptali: „skąd ona zna pisma, skoro się nie uczyła?”. Skąd w tej dziewczynce taka mądrość? Kto ją tak doskonale wykształcił? Kto ją nauczył takich wzniosłych rzeczy? Wszystko to dla każdego myślącego człowieka było pełnym świadectwem, że posiadała klucz od Otchłani, to znaczy od głębi nadprzyrodzonej mądrości, i oświecając mroczne umysły, otwierała ociemniałym skarb światła wiecznego.

10. Na koniec przypomnimy słowa św. Jana, użyte jako motto tego wstępu o aniele, który trzyma „wielki łańcuch w ręce”. Odniesiemy je do jej imienia. Czy to dziwne, że Katarzyna miała łańcuch? Czy te dwa słowa nie kojarzą się z sobą? Jeśli słowo „Katarzyna” użyjesz na sposób synkopy, będziesz miał „catena” (łańcuch), a jeśli do słowa „catena” dodasz jedną sylabę, otrzymasz imię: „Katarzyna”. Ale zaklinam, czyż pójdziemy tylko za słowami i znakami, zaniedbując treść i tajemnicę w nich zawartą? Wszak nie tylko słowa, ale i ich znaczenia wskazują nam ich związek. „Catha” w języku greckim znaczy, „powszechny”. Stąd też mówimy, czerpiąc z języka greckiego, „Kościół katolicki” – czyli „powszechny”. Stąd „Katarzyna” i „catena” naprowadzają nas na pojęcie powszechności; „Catena” – łańcuch z racji swej struktury składa się z ogniw sporządzonych z określonego materiału, tak między sobą powiązanych, że nie mogą się od siebie same oddzielić, chyba że się je siłą rozerwie. „Catena” zatem według powszechnego rozumienia to zestaw poszczególnych elementów, co też potwierdza Filozof. Ta jedność różnych członów, albo inaczej różnorodność w jedności, wskazuje na dwa rodzaje udzielonych nam dóbr, mianowicie na wiernych, z których składa

się Kościół, i na cnoty, składające się na zbawienie dusz. W każdym z tych dwu rodzajów, miłych Bogu, odnajdziesz powszechność i różnorodność jako konieczny warunek. Nie można też mówić o powszechności w ogóle, jeśli nie obejmie ona zarazem powszechności Kościoła i powszechności cnót.

11. W tym, że u źródeł imienia Katarzyny kojarzą się różnorodność i powszechność (to oznacza słowo „catena”), kryje się być może niemała tajemnica. Wiadomo, że cnoty są z sobą powiązane, tak że jedna bez drugiej samotnie nie może istnieć i że również każda ma swoją specyfikę, jakiej żadna z pozostałych nie posiada. Podobnie i wierni jednej wiary i połączeni jedną miłością podlegają prawu, że jeżeli ktoś od tej jedności odpadnie, przestaje być wiernym. Jest jednak absolutnie konieczne, żeby poszczególni wierni posiadali właściwe sobie łaski Ducha Świętego, który je przydziela każdemu, jak chce. Zresztą i same ich podmioty różnią się między sobą co do swej natury. Czy więc jeden łańcuch na podstawie tego, co wyżej było powiedziane, nie ukazał ci jasno natury jednej i drugiej powszechności? Różnorodność w jedności i jedność w różnorodności ukazuje jasno, że jeżeli jedno i drugie tworzy łańcuch, to wynika stąd, że biorąc pod uwagę to, co wyżej było powiedziane, w imieniu Katarzyny jedno i drugie się zawiera. Nie dziwi więc i człowiekowi myślącemu nie wyda się niczym nowym, kiedy się powie, że Katarzyna, która otrzymała od Pana pełnię cnót, a we wspólnocie uczestniczyła z taką miłością w sercu, miała w swym ręku łańcuch. Te obie powszechności posiadała nie w minimalnym stopniu, nie w średnim, ale doskonałym i nadzwyczajnym. Zbyt zwięźle, tak mi się wydaje, wypowiedziałem to, co zamierzyłem; chcę jednak szerzej to wyjaśnić.

12. Widziałem i to często, choć sam jestem pełen wad, osoby cnotliwe, ale nie przypominam sobie, bym widział, i nie sądzę, bym w przyszłości zobaczył taką wspaniałość cnót, jaka najwi-

doczniej ujawniała się w tej Dziewicy. Zacznijmy od fundamentu i warunku cnót, pokory: taka w niej była, że nie tylko pragnęła unizyć się wobec najlichszego człowieka, nie tylko zawsze chciała uchodzić za najmniejszą ze wszystkich, ale uważała siebie za przyczynę wszelkiego zła, jakiego inni doznają. Stąd też ilekroć doznała jakiejś krzywdy z czyjejś strony, mówiła do siebie: „Ty jesteś przyczyną wszelkiego zła, z twoich nieprawości to wszystko pochodzi, zbadaj więc i oplakuj swoje grzechy u stóp Pana, byś mogła usłyszeć z Magdaleną: »Odpuszczają ci się twoje grzechy«”. Zwróć uwagę czytelniku nie tylko na samą pokorę, ale też na jej głębsze źródło. Mało jej było podlegać innym, okazywać posłuszeństwo, znosić krzywdy cierpliwie, ale ponadto według nauki Pana, poczytywać siebie za sługę nieużyteczną i co więcej, bardziej od innych i za innych, nawet prześladowców, czuć się winną wobec Pana. Tak więc uważała siebie nie tylko za podległą innym, za najniższą spośród innych, ale niewątpliwie za dłużniczkę wszystkich. Stąd też nie licząc się ze słusznym czy niesłusznym sądem ze strony bliźniego ani nie oceniając samej siebie, uniziała się, kładąc się pod stopy wszystkich. Widzisz czytelniku, jak radykalnie wykluczoną była tutaj pycha, jak mądrze przewyciężona była miłość własna i jak doskonale realizowana była miłość bliźniego, jeżeli zachowuje się Prawo. Czy zwróciłeś uwagę na miłość i pokorę w jednym działaniu związane jak ogniewa łańcucha? Czy nie wydaje ci się, że taki łańcuch wystarczy, by pełnego pychy szatana schwytać, jak przytoczony wyżej świadek Jan Apostoł wspomina?

13. Być może to, co mówię, wzbudziło w tobie wątpliwości. Pragnę je przegnać z twojego umysłu, byś niejasności nie poczytał za fałsz. Mógłbyś może powiedzieć przez to, co wyżej o niej wspomniano, iż skoro pragnęła czuć się mniejszą od najlichszego człowieka, stawiała przez to siebie wyżej od wszystkich,

że to nie zostało szerzej wyjaśnione, albo że w to nie wierzysz, albo nie przywiązujesz do tego większej wagi. Chcę jednak, byś wiedział, że przekroczylibyśmy nadmiernie granice wstępu, gdybyśmy to, co w nim zawarte, chcieli szeregółowo rozwijać. Wystarczy, że w ramach samej książki wszystko szerzej będzie wyrażone. Wiedz na teraz, że owa dziewica wszystkim – szczególnie we własnym domu, włącznie ze służącą, a także biednym, i chorym w szpitalu – z własnej woli była uległa i stale posłuszna, i nie chciała żyć bez uległości przez cały ciąg swego życia, o czym szerzej będzie mowa w samej książce. Myślę, że już dość było powiedziane o tym, że najniżej stawiała siebie. Żebym jednak mógł usunąć z twego umysłu wszelką wątpliwość, chcę, byś wiedział, że ja sam kiedyś ją zapytałem, jak to może być, żeby w zgodzie z prawdą uważać siebie za przyczynę wszelkiego dziejącego się zła. Ta z pełną świadomością oświadczyła, że tak, i dodała: „Gdybym ja była doskonale zapalona ogniem miłości Bożej i prosiła mojego Zbawiciela gorejącym sercem, to On, który cały jest miłosierdziem, okazałby wszystkim miłosierdzie i sprawiłby, że od ognia, którym ja bym płonęła, wszyscy by zapłonęli. A cóż to jest, co stoi na przeszkodzie tak wielkiemu dobru? Nic innego, jak moje grzechy. Brak nie może pochodzić od Stwórcy, w którym nie ma żadnych niedoskonałości. Wynika więc z tego, że może być tylko ze mnie i przeze mnie. Ponadto, kiedy rozważam, ile i jak wielkich łask Bóg w swoim miłosierdziu mi udzielił, bym okazała się taką (bez braków), jak rzekłam, a ja dla nieprawości moich taka, jaką być powinnam, nie jestem, co jest dla mnie oczywiste, złościę się na samą siebie i oplakuję swoje grzechy. Nie popadam jednak w rozpacz, ale tym więcej ufam, że Bóg mi je odpuści”.

14. Mówiła mi to w zapale ducha, ja zaś podziwiając nowy typ pokory i miłości heroicznej, gdy nawet notoryczne grzechy

bliźnich sobie przypisywała, to chociaż nasuwało mi to niejake wątpliwości, wolałem milczeć, niż wyrażać jakieś zastrzeżenia w stosunku do takiej mistrzyni cnót. Zwróciłem już uwagę, a teraz jeszcze bardziej to czynię, jak pokora, wiara, nadzieja i królowa wszystkich cnót – miłość przedziwnie i doskonale wiązały się w niej w jednym akcie; pokora bowiem sprawiała, że w przedziwny sposób winy bliźnich sobie przypisywała, ich samych nie potępiając; wiara ukazywała jej, jak łaskawy i miłosierny jest Pan i wielkoduszny wobec grzeszników, i jak obfity owoc przynosi ogień w sercach sług Bożych; nadzieja podtrzymywała ją, by mimo tych i tak wielkich grzechów z ufnością odwoływała się do Bożego miłosierdzia, mając na uwadze siebie i innych. A to wszystko sprawiała miłość, która nigdy nie gaśnie. Do tego dołączała się skrucha za grzechy połączona z zadośćuczynieniem łez duszy i ciała, wyjątkowa gorliwość o dusze i podziwu godna troska w zbawienie całego świata. O dobry czytelniku, co ci się zdaje po tym, coś dotąd przeczytał? Czy już w tym pierwszym ukazanym ci obrazie świętej Dziewicy nie dostrzegasz wyjątkowo wielkiego łańcucha cnót? Czy nie widzisz jasno, że słusznie nosi imię Catena, czyli Katarzyna, i że podejmując nasz temat celowo użyliśmy zdania, że „wielki łańcuch trzymała w swoim ręku”? Powiedzieliśmy, że w rzeczy samej był to łańcuch dwojaki: cnót i dusz wiernych, z których składa się Kościół, i te dwa łańcuchy w sposób doskonały nosiła w swoim sercu. Niech ci się więc nie wydaje, że była mowa o jednym, zwróć pilniej uwagę, a dostrzeżesz dwa.

15. Dla jaśniejszego ukazania tego, o czym mowa, wiedz, że taki był w niej żar miłości do każdego z wiernych, a szczególnie do całej ich społeczności, iż wszystkie jej myśli, słowa, czyny, zamiary, całe jej życie nic innego nie miały na uwadze, jak współczucie i miłość bliźniego. Któż zdołałby wyliczyć jałmużny,

które udzielała ubogim, posługi świadczone chorym, asystowania przy umierających? Kto zliczy pociechy udzielone uciśnionym, nawrócenia grzeszników, utwierdzenia w dobrym sprawiedliwych, znoszenia ludzi złych, okazywany szacunek dla wszystkich do niej przychodzących, co przyczyniało się skutecznie do ich zbawienia? Kto także zdołałby wysledzić, ile łez wylała, ile serdecznych westchnień, wytrwałych modlitw, jęków nieustannych, które dniem i nocą, z rosą na czole wydobywała z piersi w obliczu jej Oblubieńca, by wyblagać zbawienny koniec dla poszczególnych ludzi? Za dowód mogą posłużyć wyznania licznych świadków, którzy ją słyszeli, jak w ekstazie wołała do Oblubieńca: „Czy mogę, Panie, być zadowolona, jeśli ktoś z tych, którzy, tak jak i ja, na Twój obraz i podobieństwo są stworzeni, zginie i wypadnie z moich rąk. Ja nie chcę, by choćby jeden spośród moich braci się zatracił, związanych ze mną naturą czy łaską. Chcę, by starodawny wróg wszystkich utracił, natomiast byś Ty ich posiadał ku większej chwale i sławie Twojego Imienia. Byłoby dla mnie lepiej, gdyby wszyscy byli zbawieni, a ja sama bym poniosła kary piekła, bylebym tylko nie utraciła Twojej miłości, niż gdybym ja była w raju, a ci wszyscy zginęli potępieni; większa bowiem cześć i chwała Twojego Imienia byłaby w pierwszym niż drugim wypadku”. Pan jej odpowiedział, o czym w tajemnicy mi się zwierzyła: „W piekle nie może istnieć miłość, gdyby zaistniała, spowodowałaby jego całkowitą zagładę, łatwiej byłoby zniszczyć piekło, niż żeby miłość mogła z nim współistnieć”. Na to ona: „Jeżeliby Twoja prawda i sprawiedliwość miały doznać uszczerbku, to wołałabym, żeby piekło zostało zniszczone, a wtedy żadna dusza by się tam nie dostała. Albo też zjednoczona w miłości z Tobą położyłabym się u wejścia do piekła, by je zablokować i nie dopuścić, by ktokolwiek tam wszedł. Byłoby dla mnie szczęściem, gdyby wszyscy moi bliźni ocalili”.

SPIS TREŚCI

| | |
|--|----|
| Wstęp Wydawcy | 5 |
| PROLOG PIERWSZY | |
| Misja Katarzyny wśród jej współczesnych | 25 |
| [PROLOG DRUGI] | |
| Przedmiot, metoda i podział dzieła | 45 |
| CZĘŚĆ PIERWSZA | 51 |
| Rozdział I. Rodzice Katarzyny | 53 |
| Rozdział II. Narodziny i dzieciństwo Katarzyny | 56 |
| Rozdział III. Katarzyna składa ślub dziewictwa | 63 |
| Rozdział IV. Zmagania Katarzyny z rodziną o możliwość wypełnienia swego ślubu | 69 |
| Rozdział V. Zwycięstwo Katarzyny | 79 |
| Rozdział VI. Umartwienia Katarzyny i próby powściągnięcia ich przez matkę | 84 |
| Rozdział VII. Przyjęcie habitu Sióstr od Pokuty św. Dominika | 93 |
| Rozdział VIII. O Siostrach od Pokuty św. Dominika | 99 |

| | |
|--|-----|
| Rozdział IX. Niezwykłe postępy na drodze do Boga | 102 |
| Rozdział X. Mądrość Katarzyny | 113 |
| Rozdział XI. Więź Katarzyny ze Zbawicielem | 124 |
| Rozdział XII. Zaślubiny z Chrystusem | 134 |
| | |
| CZĘŚĆ DRUGA | 139 |
| Rozdział I. Misja Katarzyny | 141 |
| Rozdział II. Początek działalności publicznej | 148 |
| Rozdział III. Miłosierdzie wobec ubogich | 153 |
| Rozdział IV. Miłosierdzie wobec chorych | 164 |
| Rozdział V. Częsta Komunia Święta i zarzuty stawiane Katarzynie z tego powodu | 183 |
| Rozdział VI. Ekstazy i objawienia | 196 |
| Rozdział VII. Niektóre z cudów, które Bóg uczynił na jej prośby, dla dobra duchowego bliźnich | 226 |
| Rozdział VIII. Cuda, które uratowały życie lub zdrowie cielesne bliźnich | 246 |
| Rozdział IX. Cudowne uwolnienia opętanych | 266 |
| Rozdział X. W jaki sposób Święta używała daru prorocstwa dla dobra bliźniego | 274 |
| Rozdział XI. O cudach, które Bóg przez nią działał w ukryciu | 290 |
| Rozdział XII. Umiłowanie Eucharystii i cuda związane z bliskością Katarzyny z Najświętszym Sakramentem i relikwiami świętych | 301 |
| | |
| CZĘŚĆ TRZECIA | 315 |
| Rozdział I. Ostatnie działania Katarzyny w Rzymie na rzecz jedności Kościoła i misja Rajmunda do króla Francji Karola. Imiona i kwalifikacje świadków ostatnich chwil Katarzyny, których relacje pozwoliły autorowi je opisać | 317 |
| Rozdział II. Ostatnie półtora roku życia Katarzyny, jej cierpienia z powodu ataków szatana i jej wierność Bogu | 329 |

| | |
|--|-----|
| Rozdział III. Pełne oddanie Katarzyny Chrystusowi | |
| – epilog pierwszy | 334 |
| Rozdział IV. Testament duchowy Katarzyny i jej przejście | |
| do wieczności | 344 |
| Rozdział V. Cuda pośmiertne | 359 |
| Rozdział VI. Cierpliwość Świętej w znoszeniu przeszkód | |
| na drodze życia duchowego – epilog drugi | 368 |
| | |
| PRZYPISY | 397 |